

POZOSTAĆ

Moja niepewność miłowania
życia,
wciąż gwałci ostrzami
zmienności
serce wypełnione
buntem.
Spoglądam na misterne
okrucieństwo
Jego męki. Tak... Ten
Symbol
oświeca moje jestestwo.
Chwile
ludzkich krzywd i nieszczęść
rodzą
drobiny nieuchwytnego
Piękna.

6.07.2014

Proza

BIAŁY LABIRYNT (fragmenty)

Kinga jarała coraz więcej, do tego dochodził alkohol. Jarała głównie po lekcjach w Plastyku na rurach, ruinach albo u siebie w pokoju w oknie, przed snem. Rury znajdowały się za spadem, na którym były tory, na osiedlu jej ekipy. Ruiny natomiast były miejscem w zaroślach, do którego od rur prowadziła niedługa, wydeptana ścieżka. Kinga uwielbiała to miejsce. Chudy twierdził, że to prawdopodobnie jakieś szpitalne pozostałości. Mimo że tak niedaleko było do osiedlowego zgiełku, tam można było się poczuć jak w azylu. Ruiny całe były pomazane nieudolnym graffiti i tagami, a chodziło się po ogromnej ilości potłuczonego szkła po libacjach alkoholowych. Obok ruin było jeszcze wejście do zniszczonego pieca, z którego ktoś zrobił wysypisko śmieci. Znajdowała się

w nim wnęka, prowadząca do kolejnego, małego pomieszczenia. Zanim Kinga dołączyła do ekipy, tam była ich melina. Drewniane ściany popisali swoimi ksywami w ciekawszy, lub nie, sposób. Przyciągnęli nawet stary materac – do jakich celów? Nie dowiedziała się. Choć tak naprawdę rury i ruiny nie były terenem wyłącznie ekipy. Czasem spotykali tam innych ludzi. Chudy za którymś razem całował się z nią właśnie w melinie, do której wchodziło się przez piec. Kiedy zrobiło się ciemno, wyszli na zewnątrz, bo w środku już się nie widzieli. Chudy zaczął przestrzegać ją przed dragami, opowiadając jej swój sen.

– Śniła mi się twoja twarz. Ale nie taka jak zawsze. Najpierw była piękna, ale potem odchodziły od niej kolejne warstwy i stawała się coraz starsza, bardziej pomarszczona. Wiesz, jak w filmie po-klatkowym. Po prostu była coraz bardziej zniszczona. Aż stała się czaszką. Zrobisz, co chcesz, ale nie wchodź w ten nałóg.

– Nie martw się o mnie. Sen jest niepokojący, ale ja wiem, czego chcę. Czuję, że to zmieni moje życie i sztukę.

– Rób, co chcesz.

Tak więc Kinga często piła i jarała w tych miejscach, szczególnie z Olkiem, Różgą, czasem z Chudym i Błatem. Miała wrażenie, że oni panowali nad marihuaną. Reszta towarzystwa głównie piła, czyli ćpała legalnie. Kinga przesiadywała z kumplami prawie codziennie, gadając z nimi o różnych nastoletnich sprawach i śmiejąc się do nocy. Z reguły wracała około dwudziestej drugiej lub drugiej w nocy, kiedy żal było się rozstawać. Ale Kinga pamiętała o Ilonie. Była z nią na co dzień, jeśli Ilona akurat nie wagarowała. Była też opcja wspólnych zrywów z lekcji. W każdym razie spotykały się też po lekcjach i Kinga sporo opowiadała o ludziach z rur jak też o swoich jazdach na haju. Ilona słuchała tego z zainteresowaniem, ale nie pałała chęcią poznania ekipy.

W tamtym czasie Kinga interesowała się psychiatrią i szeroko pojętym okultyzmem. Zajmowała się również grafiką rysunkową o surrealistycznej, narkotycznej i patologicznej tematyce. Pisała prawdziwie mroczne wiersze. Uwielbiała tworzyć na haju, słuchając swojej muzyki i paląc czarne lub białe świece. Wtedy pokój przybierał charakterystyczny klimat, momentami wręcz piekielny. Pracowała też na trzeźwo, aby mieć porównanie. Bardzo lubiła czytać książki o odpowiednich dla jej zainteresowań motywach. Tak więc potrafiła w bardzo bogaty sposób wypełnić sobie wieczory i noce. Nieraz czuła się jak artysta degenerujący swoje życie. Już przeczuwała, że stąpa po grząskim gruncie...

Jakiś czas po tej imprezie zaczęła sporo snifować speeda, korać gaz do zapalniczek, brać aviomarin. Ludzie wokół niej zaczęli uważać ją za małą narkuskę. Wciąż rozpytywała o heroinę albo browna swoich dostawców, ale ci odmawiali jej, nawet, gdyby mieli dojście. Uważali, że już nie było z nią zbyt dobrze. Na ziele Kinga często miała napady paniki, że ktoś się domyśli, że jest naćpana albo że ktoś zechce zrobić jej krzywdę – podejrzewała każdego człowieka,

łącznie z tatą, o chęć gwałtu i zmasakrowania jej zwłok. Nikomu o tym nie mówiła, zwłaszcza znajomym, aby nie przyszło im do głowy wcielenie tego w życie. Toteż dusiła wszystko w sobie, ale żeby ten jad narkotykowych faz nie zatruł jej od środka, samookaleczała się. Robiła to właściwie od ostatniej klasy gimnazjum – nie mogła krzywdzić innych, więc ujściem dla jej frustracji i nienawiści, wynikających z czasów dzieciństwa, było cięcie się. Włączała muzykę w pokoju lub szła do łazienki i nacinała lewe ramię cienkimi kreskami. Nauczyła się robić takie, po których są blizny i takie, po których nie zostaje ani ślad. Kiedy spływała krew, ogłuszenie spowodowane adrenaliną ustępowało miejsca przyjemnemu otępieniu i uldze. Nic nie było ważne – tylko ta błoga pustka w jej głowie. Tak więc chore jazdy po marihuanie były kolejnym powodem, aby to kontynuować. Po amfetaminie zaś... taaak, ten biały proch pokochała całą sobą... była bardzo pobudzona, dużo mówiła (choć niektórym zdaniom kompletnie brakowało sensu), miała szerokie źrenice i przyspieszoną mimikę twarzy oraz gesty. Chciało jej się przenosić góry, nie było dla niej rzeczy niemożliwych. Była pełna euforii, odwagi i totalnie wyluzowana. Uwielbiała sam rytuał przygotowania do zażycia. Dzielenia prochu na dwie kupki i układania go w kreski. Kojarzyły się jej z czymś bardzo przyjemnym, zwłaszcza wtedy, gdy już miała rurkę w nosie i je wciągała. Natomiast po dwóch workach gazu rzeczywistość wydawała jej się mechaniczna, a ludzie byli jak obleczone w skórę roboty, które, według niej, chciały ją jak najokrutniej zabić. Wdychając gaz, miała wrażenie, że świat przybierał inny wymiar. Ci ludzie, ta rzeczywistość, jej odbicie w lustrze, wszystko wydawało się być komediowo śmieszne i zniekształcone w swojej istocie. Myślała, że wszystko było stworzone nie na ziemi, ale kompletnie gdzie indziej. Gdzieś, gdzie jest straszliwie pusto i słychać tylko echa szyderczych śmiechów. Na plakatach okultystycznych w jej pokoju zlewały się i zmieniały kształty. Usta były napięte, a ściany chciały do niej mówić. Czuła, jak pękają wiązania neuronowe w jej mózgu.

Nie dostrzegła nawet, jak zaczęła oszukiwać rodziców z pieniędzmi, żeby mieć na swój nałóg. Zazwyczaj dostawała kieszonkowe od taty, ale to niekiedy nie wystarczało. Kłamstwa i kradzieże to coś normalnego dla ćpuna. Nieraz wyciągała kasę z portfeli rodziców. Oczywiście, padały pytania, ale radziła sobie w takich sytuacjach kłamstwem. Szybko pozbywała się uczuć. To był jedyny sposób, a kurwienie się nie było w jej stylu, choć i tak powoli widziała pod sobą dno. Patrzyła czasem w lustro na te swoje naćpane oczy i myślała o sobie z najwyższą pogardą.

W szkole szło jej źle – tak jest zawsze, gdy dragi stają się priorytetem i wkradają się nawet do snów. Nieraz nie miała czasu na odpoczynek – pracowała po nocach do piątej, szóstej rano, żeby odrobić lekcje z rysunku, rzeźby, czy

GPZ-u²⁰ lub normalnych przedmiotów. Siedziała tak, zwłaszcza gdy była z czegoś zagrożona. Ogółem miała dwójki i trójki. Czwórki? Prawie nigdy...

Kinga chodziła sporo z ekipą i z Wikingiem na jej czele, na sobotnie dyskoteki do Słowianina. Również na różnego rodzaju koncerty metalowe, w tym na Egzecution. Gdy tylko Alex dawał jej cynk, że będą grać, Kinga pojawiała się w lokalu. Dobrze było jej się upić nalewką przed daną imprezą z ekipą i wejść nawaloną na koncert, a potem szaleć na parkiecie do nocy. Upijali się w obskurnych klatkach schodowych, zbudowanych jeszcze za czasów komuny przy lokalu lub między murami, gdzie nikt ich nie widział. Taniec i alkohol był dla niej jej własnym, okultystycznym rytuałem uwalniania siebie od swoich demonów. Muzyka niosła ją w swoistym transie – to był jej żywioł. Ludzie często patrzyli na nią z zainteresowaniem lub podziwem. Na koncertach często malowała usta na czarno. Z reguły też miała zwracający uwagę ubiór i to nie tylko na imprezy. W ubraniach dominowała czerń i obojętnie, czy nosiła spodnie, czy długą, czarną spódnicę, glany były obowiązkowe. Staranny czarny makijaż i blada twarz. Zwieńczeniem było mnóstwo srebrnych i metalowych dodatków: wisiory, obroża, pierścienie, pas z łańcuchami. Czasem nosiła też rękawiczki z kabaretek, co podpowiedziała jej Janinka. Kiedy chciała poczuć się luźniej, zakładała koszulki z nadrukami zespołów. Niczego się nie bała – było jej obojętne, czy ktoś ją skatuje za strój, czy nie.

Aby zaspokajać swój narkotykowy głód, dziewczyna nie raz klękała przy szkolnym kiblu i wciągała proch lub wkładała twarz do worka i kierała gaz. Powoli miała poważne kłopoty z pamięcią. Kumple z klasy trochę się o nią martwili, ale to nie była ich sprawa. Często zrywała się z lekcji, gdy nie za bardzo ją interesowały. Usprawiedliwienia pisała jej mama, o złym samopoczuciu. Kiedy paliła papierosy na przerwach między lekcjami w toaletach lub przed szkołą, z Iloną lub Alexem, głównym tematem rozmów były dragi. To one rządziły teraz życiem Kingi. Kiedy nie radziła sobie z tą świadomością, cięła się, coraz bardziej z przyzwyczajenia. Raz zrobiła to na lekcji polskiego – do tej pory ma dużą bliznę na lewej dłoni, jednak nigdy tego nie żałowała. To przypomina jej jak niebezpieczne może być odkrywanie świata. Tylko później, gdy wyszła zapalić, nie podeszła do Alexa – wstydziła się krwi kapiącej na śnieg...

Kinga dawno już brodziła w bagnie po szyję. Nadal spędzała czas z ekipą na ruinach, pijąc nalewki lub z Iloną, robiąc to samo, w ich zaułku przed szkołą. Nie był on jednak zbyt tajemnicą, o czym się przekonali, kiedy przyłapała je policja i pouczyła, rewidując przy tym rzeczy. Było im głupio, że wpadły. Dziewczyny nadal spotykały się w chacie Ilony i wymieniały między sobą poglądy, jak na początku. Tylko że Kinga coraz częściej mówiła o dragach...

²⁰ Główny Przedmiot Zawodowy

Czasem miała wrażenie, że głupieje przy przyjaciółce. Że Ilona, mimo że ćpa, jest tak samo genialna w swoim światopoglądzie i sztuce – tak samo, jak kiedyś. A Kinga... czuła, że stępiła sobie mózg. Ale twierdziła, że skoro to już nastąpiło, to będzie ćpała nadal, bo gorzej być nie może. Brała z grupką stałych narkomanów z ekipy i sama. Wolała jednak tę drugą opcję. Wtedy nie czuła się tak zagrożona. Szybko zorientowała się, że właściwie wszystkie pieniądze, jakie wpadły jej w ręce, wydawała na dragi i fajki. Zrobiły jej się doły pod oczami, miała problemy z sikaniem, garściami wypadały włosy i niszczyły zęby. Rankami cierpiała na światłowstręt. Czasem z kasy zostało jej coś na książkę, ciuch lub coś innego. Ale rzadko...

Kilka dni później poszła nad Szmaragd z Wikingiem, Kundlem, Prysem, Pauliną i kilkoma innymi osobami z ekipy, tym razem nie do bunkra, ale na polanę, która była kilka kroków od schronu. W pobliżu były też pozostałości starej remizy strażackiej. Coś na kształt prostopadłościanu z wejściem, oknami i miejscem na rurę do ześlizgiwania się przez strażaków. Ściany były popisane tagami, graffiti i nieudolnymi, satanistycznymi treściami. W oknach trwały resztki szybek i mnóstwo pajaków. Podłogi nie było, tylko ziemia i zgliszcza. W tym miejscu odbijało się echo wygłupów nieszczęśliwej młodzieży. Prys, Kinga i Paula zaszyli się tam w rogu, gdy reszta siedziała i piła na polanie. Planem Kingi było spalenie z chłopakiem squna. Załatwił jej go ze względu na jej prośby. Nie mieszała tego z tytoniem i palili z nowej, czystej lufy. Kiedy on i jej koleżanka gadali o lepszej jakości lufek, Kinga po pierwszym buchu poczuła natychmiastowe działanie. Wydawało jej się, że ma petardy pod głanami, jakby coś rzucało jej ciałem i miało ją wysadzić w powietrze. Wtedy nie myślała o tym, że to mógł być atak epilepsji, bo zawsze cierpiała na najłagodniejszą formę tej choroby, a pojęcia nie miała, w jakim gównie moczono ten stuff. Starła się nie dać nic po sobie poznać, bo wszystko ją przerażało – na takim haju nigdy nie miała zaufania do nikogo. Kiedy opanowała w miarę fazę, słyszała jak śmieją się z niej ściany, w dodatku cholernie się wykrzywiają. Pajaki w oknach zdawały się rosnać i grozić jej śmiercią. Były ohydne. Obok nich Kinga zobaczyła nagle ludzi dokonujących rytualnego mordy na dziewicy na cześć szatana. Widziała, że byli zakapturzeni, choć nikogo tam nie było. Chwilę potem zaczęła ślepnąć. Przed oczami zaczęły jej spadać czarne, małe kwadraciki, coraz szybciej i szybciej, aż zasłoniły całe pole widzenia. Przez niepełną minutę była niewidoma i trzymała się Pauli, żeby się nie wywalić, bo akurat już szli. Zaczęła bez paniki wmawiać sobie, że zaraz zacznie widzieć. Wyobrażała sobie trawę i kamienie, po których szli, a było to tym łatwiejsze, że nadzwyczaj wyraźnie słyszała kroki, i rzeczywiście to zadziało. Po chwili odzyskała wzrok. Wiatr owiał jej chłodem twarz i powoli było okej. Zaczęło drobno padać. Pogoda była przez chwilę ponura i narkomańska.

Chciała się leczyć. Z całą mocą to do niej dotarło, gdy była po wypisie ze szpitala i poszła do szkoły. Rano, w sali, odkryła z histerią, że nie ma w kieszeni samarki ze speedem. A musiała w kiblu coś wciągnąć. Wybiegła więc do szatni i przeszukała czarny płaszcz. Nie było. Przeczesała całą podłogę. Nie było. Próbowwała wziąć się w garść i być na zajęciach, ale była zrozpaczona. Marek, obserwując ją, stwierdził, że Kinga nie da rady wysiedzieć całego dnia w tym stanie. Usłyszawszy to, dziewczyna porwała plecak i dała nogę z zajęć. Z szatni chwyciła płaszcz i dostała się na przystanek. Nie miała floty na nową działkę, więc pojechała do domu, przeszukując jeszcze w autobusie plecak. W domu też nic nie znalazła. Nerwowo przetrzepała swój pokój, odchylając nawet dywan. Towar zapadł się pod ziemię. Zaczęła histerycznie płakać, wbijać sobie paznokcie w ręce, uderzać w głowę. W końcu się poddała i osunęła na tapczan. Była pełna gniewu i ryczała, wyklinając na czym świat stoi. Zadzwo- niła do mamy, która była w pracy i wszystko opowiedziała. Na koniec dodała:

– Mamo, pomóż mi. Ja muszę z tego wyjść.

Mama kazała jej się położyć i uspokoić do swego powrotu. Kinga usnęła we łzach, uświadamiając sobie, w jak beznadziejnej jest sytuacji...